

Prenumerata w miejscu:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 5 za wiersz (35
liter) lub za jego miejsce.

za 2 — 4 razowe po kop. 4 za wiersz

za 5 — 10 " " " 3 "

za 11 i więcej " " " 2 "

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje kantor główny w księgarni
Leonarda Chodźki.

Biuro redakcyi mieści się naprzeciw telegrafu rządowego w do-
mu Grabowskiego (dawniej Szejnke).

Prenumeratę z powiatów, oprócz kantoru głównego u L. Chodźki, przyjmują:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	" Sapiński Adam.
" "	" Sulimierski J.	w Łodzi	" Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	" Szolowski Teodor.	w Radomsku	" Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	" Hlasko Antoni.	w Rawie	" Wesółowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

OD REDAKCYI.

Z dniem 1-go lipca r. b. „Tydzień“ prze-
szedł na własność i pod redakcyę Mirosława
Dobrzańskiego; zgodnie jednak z obowiąz-
ującymi przepisami dotychczasowy redaktor
pozostanie odpowiedzialnym wobec władzy
i, jako taki, podpisywać się będzie na każdym
numerze pisma, aż do chwili zatwierdzenia
obecnego redaktora.

Z powodu zbliżającego się terminu skła-
dania przedpłaty na kwartał IV-ty, Reda-
kcyja uprasza wszystkich swych czyteln-
ków o wcześniejszy zapis na prenumeratę,
oraz o wyraźne wypisywanie adresów i osta-
tniej stacyi pocztowej, na której zapisujący
się odbiera Tydzień. Tym tylko bowiem spo-
sobem unikniemy zwłoki w przesyłce i bę-
dziemy w możności wcześniejszego skomple-
towania i wydrukowania listy adresów.

Cena Tygodnia w miejscu wynosi:

rocznie rs. 3.
półrocznie rs. 1 kop. 50.
kwartalnie — kop. 75.

Za odnośnienie do domu dopłaca się kwar-
talnie kop. 10.

Cena dla zamiejscowych czytelników wyno-
si wraz z kosztami przesyłki, opasek i eks-
pedycyi:

za kwartał rs. 1 kop. 10.
za pół roku rs. 2 kop. 20,
za rok rs. 4 kop. 40.

Po ukończeniu, w końcu października,
drukującej się obecnie powieści „Na zgub-
nej drodze“ — rozpocznie się niezwłocznie
powieść jednego z najslawniejszych pisarzy
angielskich, E. C. Granville'a Murray'a, p. t.:

ZBRODZIA I POŚWIECENIE.

Co się tyczy działu politycznego, to z
chwilą otrzymania pozwolenia P. Ministra
Spraw Wewnętrznych, nieomieszkamy na-
szej obietnicy wprowadzić w natychmiasto-
we wykonanie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Koncert p. Józefa-Jana Wagnera, o któ-
rym donosiliśmy przed dwoma tygodniami, i o
dojściu do skutku którego zawiadamialiśmy roz-
wieszzone niebawem po rogach ulic ogłosze-
nia, spełznął na niczem, z przyczyny niezal-
eżnych okoliczności od koncertanta, który po
tygodniowym pobycie w naszym mieście, po-
wraca w tych dniach do Petersburga.

Pożar. W d. 3 b. m. straż ogniowa dwu-
krotnie była zaalarmowana. Pierwszy raz o-
koło 7 wieczorem z powodu zatlenia się waty

w mieszkaniu krawca Weisa w domu ss-ów
Markowicza, co jednakże nie wymagało uży-
cia narzędzi ogniowych, płomień bowiem przez
samych mieszkańców w samym zarodzie uga-
szony został. Drugi za to pożar wszczęty o
god. 2 w nocy, w zabudowaniach domu Has-
kla Rozenberga przy ulicy Nowogrodzkiej,
groził znacznie większą stratą, — dzięki wszakże
szybkemu ratunkowi straży, ogień w ciągu
godziny opanowano i przytłumiono, ograni-
czając go w jednym tylko zabudowaniu. Przy
ratunku współubiegały się w szlachetnym ce-
lu wszystkie oddziały straży.

Podpalanie miast. Miara zbrodni już się
przepeniać zaczyna. Od trzech przeszło mie-
sięcy, niema dnia, żeby gazety bądź to war-
szawskie, bądź prowincjonalne, nie donosiły
nam o ogniu, a zawsze prawie — z podpalenia
powstałym.

W połowie zaprzeszłego tygodnia mieliśmy
pożar, stłumiony tylko szczęśliwie przez straż
miejscową; ale ci, którzy byli na miejscu wy-
padku, zgadzają się na jedno, że w tylnej ścia-
nie drwalni, w której zapalono się drzewo, wi-
dzieli wyjętych parę cegieł z podmurowania i
założony wewnątrz wiecheć słomy. Aliści
wkrótce „Gazeta Kielecka“ doniosła o ośmio-
krotnem podłożeniu ognia w ciągu dni 4 (!) w
mieście Pilicy — i o panicznym strachu, jaki
tam z tego powodu zapanował.

Doprawdy, nie wiemy czemu się więcej dzi-
wić: czy demoralizacyi, rozwieleniającej
się u nas w sposób tak zatrważający, czy też
braku czujności... tych, którzyby powinni raz
już odnaleźć kryjówkę występku.

Podług nowej procedury karnej, inicjaty-
wa śledztwa zdaje się leżeć na obowiązku wła-
dzy prokuratorskiej i inkwizentów sądowych;
art. bowiem 250 tej procedury tak mówi: „O
każdym wypadku, noszącym na sobie cechy
przestępstwa lub wykroczenia, policyaja na-
tychmiast i w żadnym razie nie później jak w
ciągu doby po otrzymaniu wiadomości, dono-
si inkwizentowi i prokuratorowi lub jego po-
mocnikowi“ — a § 331 orzeka, że „prokurator
i jego pomocnicy mogą żądać rozwinięcia
sprawy, tak w skutek powyższych wiadomości
o czynie przestępnym, jako też gdy sami be-
pośrednio dostrzegą przestępstwo lub oznaki
czynów przestępnych“. W wątpliwych wy-
padkach obowiązani są oni zebrać wiadomości
za pośrednictwem sekretnych policyjnych wy-
wiadywań się“ (§ 312).

Gdy w miejscu wypadku niema ani inkwi-
zenta ani prokuratora lub jego pomocnika,
wtedy inicjatywę „wywiadywania się o czyn-
nie przestępnym“, policyaja obowiązana jest
przyjąć na siebie (§ 252 i następne).

Herold, gazeta niemiecka wychodząca w Pe-
tersburgu, podała projekt podatku dochodowe-
go, o którym donosiliśmy w 6 numerze „Ty-
godnia“, wypracowany przez Najwyższą mia-
nowaną komisję. Projektu owego nie daje-
my jak na teraz, ani nawet w skróceniu na-
szym czytelnikom, gdyż w uwadze do arty-
kułu 2 czytamy, co następuje:

„Prawo o podatku dochodowym nie rozcią-
ga się aż do dalszego rozporządzenia, na gu-
bernie Królestwa Polskiego, Kaukazu, Zakau-
kazu, na general-gubernatorstwo turkestań-
skie, oraz okręg turgajski i uralski“.

Trudność edukacyi. Pewien młodzieniec,
który w roku bieżącym ukończył tutejsze gim-
nazjum, obrał sobie za cel przyszłości zawód
inżynierski; pojechał więc do Petersburga z
zamiarem wstąpienia do instytutu komunika-
cyi (Иытѣи Коммунаціи), z kąd pisze w tych dniach
do rodziny, między innymi, następujące słowa:

„Wraz z Rajmundem przeszliśmy wzdłuż i
wszerz wszystkie prawie ulice Petersburga,
szukając mieszkania, lecz pokoików osobnych
było bardzo niewiele, przy cenach niepodo-
bnych dla naszej kieszeni. Za pokoiik, który
uważaliśmy za najwięcej odpowiedni, położo-
ny na czwartym piętrze, żądano 20 rubli mie-
siecznie (wyraźnie dwadzieścia rubli). Odło-
żyliśmy więc dalsze poszukiwania do dnia na-
stępnego“.

W instytucie wakuje w roku bieżącym tyl-
ko 80 miejsc, a kandydatów do egzaminu zgło-
siło się już z górą 400. Nie tracąc ducha, je-
stem jednak w obawie, czy wobec tak licznej
konkurencyi nie przypadną w kretesem wraz
z całym moim zasobem matematycznego obro-
ku, pochłoniętego w piotrzkowskim gimnazju-
m. Egzamina zaczynają się 1 września (v. s.),
a kończą się 13-go“.

Jedyny zakon. Za staraniem JE. Biskupa
tutejszej dyjecezyi ks. Popiela, w Częstocho-
wie w klasztorze księży Paulinów na Jasnej
Górze, władza wyższa dozwoliła przyjmować
kandydatów do nowicyjatu, w miarę ubywa-
jących członków tego zakonu. Ztąd w roku
bieżącym otworzyło się sześć miejsc wakują-
cych, z których dwa już zajęto. Jest to pier-
wszy i jedyny zakon w królestwie, który od
czasu zwinienia w naszym kraju klasztorów,
otrzymał podobne pozwolenie władzy, i który
tym sposobem ma zapewnioną nadal swoją
nieprzerwaną trwałość.

Że nasz lud wiejski mógłby być lepszym, gdy-
by nie działały nań rozmaite zgubne wpływy,
i gdyby (musim to wyznać) nie nasza własna
w przeszłości wina — że ten lud mógłby być
lepszym, dowodzą tego następujące fakty:

a) W powiecie lubelskim leży wieś B. Ma-
jątek do którego wieś ta należała, pozostawał
(jak mówi „Gaz. Lub.“) w ręku jednych i
tych samych właścicieli przez lat dwadzieścia
i kilka. Pomimo sprzeczności interesów, sto-
sunek z włóścianami nigdy nie był zachwia-
ny o tyle, ażeby miał wzajemną niechęć wy-
rodzić. — Obecnie gdy majątek B. znalazł
nowonabywcę, a dawni jego posiadacze zamie-
rzyli udać się na mieszkanie w odleglejsze
strony, wieś o tem prawdziwą boleścią prze-
jęła serca poczciwych wieśniaków. Zbiegli się
oni do dworu z zapytaniem, czy wiadomość
ta była prawdziwą, a gdy uzyskali potwier-
dzającą odpowiedź, wyrażając żal swój szcze-
ry, oświadczyli chęć przyjęcia z pomocą przy
wyprowadzinach w dostarczeniu furmanek;
kobiety zaś znosiły różnego rodzaju zapasy
spizarniane, utrzymując, że państwo z kapita-
łu nie ruszyć nie powinni, a daleka podróż na
znaczne koszta wystawić ich będzie musiała.
Gdy nadeszła chwila wyjazdu, mimo dnia ro-
bowczego, cała gromada z kobietami i dzieć-
mi zaległa dziedziniec dworski, z głośnym
płaczem żegnając swych dawnych panów, bło-
gosławiąc im i życząc powodzenia w dalszem
życiu.

b) Drugim, bardzo znaczącym faktem jest, że w krasnostawskim w pewnej wiosce, chłopcy sprowadzają sobie na czas zimowy z pobliskiego miasteczka człowieka, który uczy ich dzieci czytać i pisać po polsku, dają mu kolejno żywność i składają się wszyscy na jego utrzymanie.

c) O trzecim wreszcie bardzo pocieszającym objawie, dającym miarę chrześcijańskiej miłości naszego ludu, tam gdzie miłość ta wyzębiona jeszcze nie została,—donosi jeden z naszych korespondentów, p. J. G. z Rawskiego.—„W okolicy tutejszej—są słowa korespondenta—znajduje się spora gromadka dzieci oddanych na wychowanie przez szpital Dzieciątka Jezus w Warszawy.—Dzieci te, zwane przez lud wiejski „klasztornemi“, znajdują pośród niego, prawdziwie macierzyńską opiekę; a bywa ich po kilkanaście we wsi. Troskliwość, jaką są otoczone i zainteresowanie się nimi ogólne—daje dobre świadectwo o uczuciach i poczuciu chrześcijańskich obowiązków pomiędzy ludem wiejskim w niektórych okolicach naszego kraju“.

Piszą nam z Brzezina: „Ciągły spokój naszego powiatowego miasteczka, przerywany tylko od czasu do czasu głośniejszą plotką, jaskrawym nieporozumieniem lub jakimś kapitalnym głupstwem tego lub owego indywiduum, doczekał się przecie nieco szlachetniejszego ożywienia, dzięki towarzystwu dramatycznemu p. Jaworowskiego, które dawało u nas przedstawienia przed paru tygodniami; po odjeździe zaś jego do Tomasza, niebawem zawitała do nas także truppa z 10 osób złożona, pod dyrekcją p. Bulwińskiego, która też jest dla nas źródłem poważniejszej nieco rozrywki. Skape jednak materyjane zasoby tutejszych mieszkańców nie pozwalają nam dłużej podtrzymywać tego towarzystwa, które wybiera się ztąd po trwalsze wawrzyny do Łodzi, a ztamtąd do Piotrkowa.

Repertuar tej trupy, dość zresztą starannie prowadzonej, składa się, bardzo słusznie, ze sztuk pomniejszych zakresu; grają też je bardzo dobrze, przyczem sam p. Bulwiński rolę swoje przedstawia z poczuciem istotnego artysty.

Lecz nie dość tego dla nas! Brzeziny obmawiane i obmawiające na potęgę, awansują dziś naprawdę ku lepszemu. Oto bowiem dzięki inicjatywie osób dobrej woli, założonym tu został dom przytulki dla starców i kalek, na korzyść którego w zaprzieszłą sobotę, 31 b. m., nasza inteligencja urządzi-

ła przedstawienie dramatyczne amatorskie, złożone ze sztuk: „Teatr amatorski“ i „Żony płaczące“.—Lecz i tego nie dość jeszcze dla zacofanych niegdys Brzezina! Zamiarem jest naszym stanowczo zrehabilitować przeszłość nie ze wszystkim dla nas pochlebna i zaprowadzi *tu stale, raz na miesiąc, amatorskie przedstawienia* na cel dobroczynny. Życzyłoby tylko należało lepszemu gustu w wyborze sztuk, bo np. tak bezmyślna farsa, jak „Teatr amatorski“ nie przedstawia żadnego powabu dla smaku więcej wykształconego“.

To są słowa korespondenta, po przeczytaniu których, przynajmniej otwarcie, zrobiło nam się wstyd czegoś i zarumieniliśmy się sami przed sobą.—Jako? więc Brzezina będą nam przodować i w Brzezinach ma się urzeczywistnić to, o czem Piotrków marzy od tak dawna, a czego do dziś dnia nie umiał jeszcze urzeczywistnić? Nie, to być nie może.

Nie wątpimy, że w tym jeszcze roku, zwiąże się i u nas *stala truppa amatorów* i amator i znajdzie się ktoś energiczny, co podejmie się ją utrzymać w harmonii i zgodzie, oraz natchnąć z jednej strony miłością dla sztuki, a z drugiej miłością dla celów, na oltarzu których niejeden z naszych amatorów i niejedna z naszych amatek, złożą swój talent i poświęcą choć trochę ze swego ja.

Zważcie tylko, wy zwłaszcza piękne czytelniczki, ile to potrzeb jest w naszym mieście, ile to instytucyj, które dla braku funduszy rozwijać się i rozrosnąć nie mogą?... Dwanaście teatralnych przedstawień do roku,—jeden i drugi do tego koncert, a znajdzie się fundusz i na uczącą się młodzież i na straż ogniową i na wyjątkową nędzę w naszym mieście. Tą drogą idąc, moglibyśmy przyjść zczasem i do własnych dekoracyj, o wiele estetyczniejszych od tych, jakie obecnie posiadamy.—Podnosim projekt niniejszy, nie wątpiąc ani na chwilę, że znajdzie się ktoś, co z zamiłowaniem i energią podejmie go i potrafi w czyn wprowadzić! Czem większe napotka trudności—tem większą będzie miał zasługę! Zapal i wytrwałość—wszystko zwyciężyć mogą!

Pod Gorzkowicami, tuż przy wiosce, otoczony wpół zasypaną, szeroką i jeszcze wodą a raczej błotem napełnioną fossą, wznosi się kwadratowy pagórek wyraźnie ręką ludzką wzniesiony, na nim zaś dostrzegasz trochę gruzu, niby resztkę starożytniej jakiejś budowli. Istotnie stał tu przed wiekami Zameczek, należący do właścicieli miejsca, Walewskich herbu Pierzchała czyli Kolumna, rodziny bar-

dzo starożytnej i rozrodzonej w tych stronach.

Za rządów nieszczęśliwego Jana-Kazimierza, mieszkała w zamku wdowa po jednym z Walewskich, skarbniku, czy cześniku ziemi radomskiej.

Wdowa była jeszcze młoda i piękna, niedziw zatem, że się trafiali wielbicieli i konkurenci, między nimi znajdował się i Wacław Sadowski, znany z oblężenia Częstochowy, pułkownik niegdys kwarciański królewski, lecz teraz w służbie szwedzkiej zostający, człowiek gwałtowny i dla swych nadużyć wszystkim niemiły.

Trapił on wdowę swojemi zalotami; broniła się im jak mogła, lecz choć to zrećnię czyniła, rozgniewała go wreszcie.

Pewnego dnia, przybywszy z znacznym orszakiem zbrojnych, obsadził zamek i udawszy się do wdowy, oświadczył jej wręcz, że tej jeszcze nocy musi być jego żoną, lub, że w razie oporu, zamek zniszczy a ją z sobą wprowadzi, jako nałożnicę do Szwecyi.

Dodać przecie winniem, że Sadowski z piękną wdową znali się od dawna, że się razem wychowali, i co więcej, że panną jeszcze będąc, Walewska kochała go, a nawet kochała i teraz.

Opór jej, w oddaniu ręki wybrańcowi serca, miał szlachetną przyczynę: nie mogła ścierpieć, że Sadowski zdradziwszy prawego monarchę służy Szwedom, chciała go zwrócić na dobrą drogę, skłonić do poprawy i służenia świętej sprawie; przeciwie Sadowski niechciał na to zezwolić; nazbyt w złem zabrnął, aby powrót do enoty był łatwy; spodziewał się też od króla szwedzkiego, dla którego poświęcił sumienie i honor, należytej nagrody, gdy Jan-Kazimierz nie mógł mu nie, prócz nienawiści ofiarować.

Z oburzeniem przyjęła młoda wdowa dziekie oświadczenie półkownika, lecz gdy widziała, że namiętny i gwałtowny człowiek gotów pogrozkę w czyn zmienić, wyrzekła:

„Jeśli koniecznie chcesz mojej śmierci, dziś, o północy będę gotowa“.

Uradowany Sadowski, nie pojmując prawdziwego znaczenia odpowiedzi wdowy, zostawiwszy na straży kilkunastu żołnierzy, sam pobiegł do Piotrkowa, aby zaprosić na swój ślub jenerałów i oficerów szwedzkich tam kwaterujących; chętnie przyjęto wezwanie i winszując szczęścia pułkownikowi, w świetnym orszaku udano się z nim do Gorzkowic.

Przez ten czas, młoda wdowa, według zeznania służących, przebywała zamknięta w

CYGANIE

POWIEŚĆ PUSZKINA.

Przekład

Mirosława Dobrzańskiego.

I.

Gdzie w Besarabii szumi daleki Step—gdzie cygańskie mkną koczowiska: Tam raz pod wieczór, nad brzegiem rzeki, Jedno z nich właśnie, gdy noc już bliska, Pod rozpiętymi legło namioty.

Sen ich i życie—to szczerozłoty Uśmiech wolności!—W ogólnej wrzawie, Wkoło ogniska, każda rodzina Zasiada spodem; gwarząc, zaczyna Sposobić ucztę; w polu, na trawie Pasą się konie; po za namiotem Legł wolny niedźwiedź. I wraz step cały Wre, kipi życiem: z głośnym łoskotem Kowalskich młotów, wraz się zmieszały Niewieście pieśni, dziecięce krzyki, Śmiech—i niesfornej dźwięki muzyki. Lecz oto zwolna, w stepowej ciszy, Pod snu objęcia wszystko się kloni, I nie już w końcu ucho nie słyszy Prócz psów szczekania lub rżenia koni. Pogasły ognie, jeno z wysoka Srebrno-bładowy promień księżycy Łagodnym blaskiem śpiących oświeca.— Pod jednym jednak płótnem namiotu

Pozostał starzec; troska głęboka Sen spędza z powiek, spokój mu klóci I każe córki czekać powrotu. Ta, do swobody z młodu nawykła, Pobieгла wiatrem i w stepie znikła. Ona nie zginie, ona powróci. Starzec wie o tem—jednak się żżyma, Noc późna, miesiąc zająć już zamierza, Ostygła dawno skromna wieczerza, A jój jak niema dotąd—tak niema.

Otóż i ona. Wraca, lecz przy niej Nieznany jakiś młodzian starcowi. „Ojeze! znalazłam gościa w pustyni“— Promieniejące dziewczę przemówi— „Gdym biegła stepem, tam pod kurhanem Błądził samotny i pewnie głodny; U nas mić będzie noleg wygodny, On pragnie zostać, jak my, cyganem. Ach! jego ściga prawo zabójcze, Lecz ja go będę kochać jak brata... On się nazywa Aleko.—Ojeze! On gotów za mną iść na kraj świata“.

Starzec.

Proszę cię, bracie, rozgość się śmieie Jak tylko zechcesz; przez noc, czy dłużej, Niechaj ci chleb nasz na zdrowie służy— I chleb i dach swój z tobą podzielę. Zostań, przywyknij do naszej doliny, Jutro z dnia braskiem razem pojedziem. Tulaczej naszej swobodzie gwoli W pracy się spokój znaleźć spodziewaj, Więc kuj żelazo, więc pieśni śpiewaj, Siola i miasta obchodź z niedźwiedziem.

Aleko.

A więc—zostaję!

Zemfira.

On mój na wieki! Któż mi go wydrze?... Lecz już poranek Zdaje się w noonej mgłę niedaleki, Zaszedł już dawno miesiąc-kochanek I sen mi ciężkie klei powieki.

II.

Już świta. Starzec rzeźki i zdrowy Dokola cichy namiot obchodzi: „Wstań, wstań Zemfiro! słońce już wchodzi; I ty mój gościu zbudź się, już pora“!

Wraz wszystka dziatwa do drogi skora Zrywa się ze snu dalej a dalej, I cały tabor w pochód gotowy Jak nurt wezbranej rzeki już wali. Mężowie, bracia, dziewczane, żony, Starzy i młodzi, zmieszana rzeszą, Tłumnie i gwarno, wesolo spieszą; Śmiech, krzyki pieśni, zgiełk, szumi wrzawa, Nagota dzieci, barwność jaskrawa Strojów, niedźwiedzia ryk przenikliwy, Łańcuchów jego brzęk niecierpliwy, Mruczenie kobzy, psów szczek i wycia, Skrzyp kół i wozów—w jeden ton złane Z hucznym akordem grzmiących okrzyków, Choć dysharmonija taką brzemienne, Takie niesforne i tak niezwykle, A jednak, jakże barwno, odmienne Od tego życia, co w nas tak nikłe Drży, jak posepna pieśń niewolników!..

swojej komnacie, modląc się i płacząc; co się działo w jej sercu, Bóg sam jeden wie.

Pogardzała półkownikami, a przecież kochała go, powinna była nienawidzieć a nie mogła.

Te różnorodne a sprzeczne uczucia, w ciągu kilku godzin, taką zmianę w całej postawie nieszczęśliwej sprawiły, że gdy wieczorem opuściła komnatę, służący ledwie że ją mogli poznać, taka była błąda i widocznie cierpiąca.

Nie chciała jednak przyjąć żadnej pomocy od nich i udała się do odosobnionej od reszty zamku baszty, w której był arsenał i skład prochu.

Sadowski tymczasem z szwedzkimi oficerami jechał do Gorzkowic wioząc z sobą zarazem księdza, który miał pobłogosławić jego ślubny obrzęd; stosując się zaś do życzenia wdowy, oświadczonego w dwuznacznej odpowiedzi, tak swój czas urządził, aby o samej północy stanąć w Gorzkowicach.

Oburzenie wdowy, które okazała usłyszawszy jego dzikie oświadczenie, wiele go niestraszyło; wiedział, że był kochanym i rachował na przyszłość, że potrafi dać zapomnieć dzisiejszy gwałtowny postęp.

Jechał tedy pełen dobrej otuchy, gdy na parę staj drogi od zamku napotkał go stary sługa wdowy, z biletem jej ręką skreslonym.

W tym bilecie te tylko były wyrazy:

„Jeśli lekasz się Boga i własnego sumienia, jeśli nie chcesz mej zguby, czas jeszcze, powróć do Piotrkowa, i nigdy nie chciaj widzieć się zemną“.

Rozśmiał się szyderczo Sadowski. Idź do twej pani i oświadczyć, rzekł posłańcowi, że do jej życzenia skłonić się nie mogę; sama dała słowo, że o północy będzie moją żoną, tak też być musi.

Sługa oddalił się szybko i mógł prędzej być w zamku niż szwedzi, gdyż przeszedł kładką przez fosy rzuconą, a oni musieli krążyć zwykłą drogą, aby do mostu dostać się.

Wdowa czekała w bramie baszty na odpowiedź sługi; gdy ją otrzymała, dziwnie zabłysnęło jej oko, niby pożarem silnego jakiegoś postanowienia.

Kazała oddać się od baszty wszystkim domownikom, sama zaś weszła na jej szczyt, niby chcąc dopatrzeć się Sadowskiego zbliżenia.

Otoczony szwedami wjechał on na most zamkowy i dojrzaawszy wdowę, niski oddał jej pokłon, lecz w tej chwili most zadrżał pod jego nogami, ziemia wstrząsnęła się—okropny huk niby runących sklepień niebieskich rozległ się. Na kilka minut stracił władzę sądu

i myśli, gdy zaś nieco przyszedł do siebie, ujrzał basztę, na której niedawno widział kochankę, strzaskaną w drobne gruzy: gwałtowny wybuch prochu do szcztetu ją zniszczył...

Zniszczenie to było dziełem młodej wdowy; niechcąc być żoną człowieka, którym gardziła a nie przestała kochać, sama sobie odebrała życie.

Wpół zniszczony owej nocy zamek, opuszczony od właścicieli, gdy w nim za drugiej wojny szwedzkiej w 1704 roku ukryła się garstka stronników Augusta II, do szcztetu zburzony został przez generała Rosenstierna; pozostałe ruiny, użyteżone zostały do budowy stajni i innych folwarcznych budynków. (*)

Korsarstwo dziennikarskie tak wszechwładnie poczyni się już rozpanowywać po naszych gazetach, że trudno znaleźć dziennik, któryby całymi szpaltami nie przedrukowywał tego, co napisze drugi, niedając ani słówkiem poznać, z kąd płynię źródło, jego wszechwiedzy. Korsarstwo to do takiej już dochodzi śmiałości, że kiedy dajmy na to „Tydzień“ lub „Gaz. Lub.“ zamieszczają jaką wiadomość z okolicy i napiszą „korrespondent nasz donosi“ to i to—wizniesz za dni parę, zdumiony, słowo w słowo to samo wydrukowane dajmy na to w Warszawie, bez opuszczenia nawet owych wyrazów: „korrespondent nasz donosi.“

Pokazuje się więc, że każdy korrespondent jest wspólną własnością wszystkich redakcyj—jest to dziennikarski komunizm. Cieszyć się wszyscy korrespondenci!—jesteście czemś w rodzaju gazetarskich wyroczeni: wszystkie gazety radeby was posiadać, wszystkie nazywają „naszymi“, a każde słowo o was jest sakramentalną dla nas świętością!

Tygodnik *illustrowany*, oprócz stałych swych działów, których prawdziwą ozdobę stanowi „Kronika zagraniczna“ J. I. Kraszewskiego i „Kronika wynalazków“ — drukuje obecnie ciekawy fragment dziejowy, skreślony przez Maryjana Dubieckiego p. t. Czarniecki w Danii.

Odpowiedź od redakcyi.

Panu Janowi G. w Warszawie. W sprawie tak ważnej i świętej podnieśliśmy głos nasz jak najchętniej; daruje pan jednak, że *niezro-*

(*) Przytoczony opis, jest wyjątkiem z dziełka Ad. Am. Kosińskiego, p. t.: „Miasta, wsie i zamki polskie“. Przedrukowaliśmy go dla tego, gdyż kilka razy w przejeździe koleją żelazną przez Gorzkowice, na widok wznoszących się tam na pagórku gruzów, zdarzało nam się słyszeć pytanie: czy mają one, i jakie historyczne znaczenie? (Przyp. red.)

zumiale dla nas jego *incognito*, powstrzymuje nas od tego chwilowo. Kwestyja, o ile się zdaje, postawiona jasno, otwarcie i uczciwie—sprawa jak powiadamy ważna i święta; dla czegoż więc list nie podpisany, a zamiast dokładnego jego adresu, czytamy w dopisku: „Warszawa, post *restaurant*“?

LISTY Z POWIATÓW.

Z Łodzi.

Każda zmiana w publicznym wychowaniu młodzieży ma wartość bitwy wojennej. Podjęcie w dzisiejszej korespondencji sprawy szkół łódzkich, jako rzeczy na czasie a społecznie ważnej, jest tem więcej usprawiedliwione, że przez wielką zmianę, zaszłą w tym miesiącu w prywatnych szkołach łódzkich, rzecz wykształcenia średniego zrobiła w Łodzi znaczny krok naprzód.

Dotąd było w Łodzi szkół średnich: 2 *realne* męskie i 3 żeńskie. Pierwszą z męskich, jest rządowa 6 klasowa wyższa szkoła rękodzielnicza. Jest to szkoła realna i wydaje techników usposobionych przedewszystkiem do tkactwa i farbierstwa. Przy niej jest miejska, dwuoddziałowa, przygotowawcza szkoła męska.—Drugą męską jest od 2-eh lat istniejąca w Łodzi prywatna szkoła pana Dureckiego, o klasie przygotowawczej i 3-eh pierwszych klasach progimnazjalnych, która przysposabia chłopców do średnich szkół rządowych realnych.

Trzy szkoły żeńskie są: jedna pani Berlach, druga pani Schmid, trzecia pani Messing. Ta ostatnia jest 3 klasowa; poprzednie dwie były do wakacyj 4 klasowe; od sierpnia zaś b. r. szkoła pani Schmid z 4 klasowej zamienioną została na 6 klasową.

Ilość średnich szkół żeńskich w Łodzi jest zgodna z potrzebą miejscową. Jedna szkoła żeńska nie przeszkadza powodzeniu drugiej i trzeciej. Mogą one bez szkodenia jedna drugiej między sobą spółzawodniczyć w klasach niższych. Co do klas wyższych, pomieniona 6 klasowa, będąc uzupełnieniem swoich towarzyszek najzupełniej wystarcza miejscowej potrzebie. Porozumienie się jednej z drugą, podział pracy, uczynienie przez jedną z nich pensjonatu swego dostępnym dla mniej zamożnych, a drugiej dla więcej zamożniejszych, jest możebne bez doprowadzenia do strat wzajemnych.

Bardzo odmiennie od prywatnych szkół żeńskich, stanęła w Łodzi od czasu wakacyj spr-

III.

W oku młodziana, gdy na równinę
Patrzył bezludną, mogłeś wyczytać
Tajoną troskę; o jej przychyne
Nie śmiał własnego serca zapytać—
Dziś, kiedy słońce nad jego głową
Świeci tak jasno, a życie nową
Swobodą nęci; gdy dziewczę swoim
Mirtowym wiankiem skroń mu oplata:
Dla czegoż serce drży niepokojem
I dziwny ciężar pierś mu przygniata?...
Boże ptaszę pragnie nucić
Pieśń swą tylko—i widocznie,
Zanim gniazdo wie rozpocznie,
Wie, że przyjdzie je porzucić.

Na gałazce, wśród gestwiny,
Noc mu przespać nie dziwota,
A gdy błysnie jutrznia złota,
Śpiewa Stwórcy hymn dziękczynny.
Przejdzie wiosna, lato minie,
Ot i słońca już i jesień—
I czas ludziom smutno płynie,
Bez radości i uniesień;
Ptaszę jedno próżne troski,
Zanim błysnie nowy maj,
Nucać dalej hymn swój boski,
Ulatuje w ciepły kraj.

Tym samym właśnie żył i on wzorem,
Ani się troszczyć przyszłości szkoda;
Każda mu droga stała otworem
I cały świat ten był dlań gospodą.
Ciszy i szczęścia własnego gniazda,
Cudownych owych chwil wieńcowzięcia,
Nie zaznał nigdy; od niemowlęcia

Przez świat pielgrzymia wiodła go gwiazda.
Niekiedy jednak, wabił go wieniec
Dalekiej sławy—to znów na lica
Chwilowych uciech zbiegał rumieniec...
Zbiegał—i znikał jak błyskawica.

Częściej nad głową jego sierocą
Szalały burze i były gromy,—
Spokojny wówczas i nieruchomy,
Ani pomyślał, czy go zdruczocą,
Czy ocaleje. Dzień, co miał przeżyć,
Oddawał zwykłe na wolę Boga,
I była obcą mu życia trwoga,
W ślepotę losu zdał się nie wierzyć.
Lecz tą uległą na pozór duszą,
Boże mój wielki! jakież miały
Żądze i troski—jakaż katusza
Były dla jego pierśi zbolalej!—
Czy znikły dawno i na jak długo?...
O to nie pytaj,—serce nie sługa.

IV.

Zemfira.

Czy też ci nie żal, o mój kochany,
Tych miejsc, gdzieś wiek swój przepędził
[młody?

Aleko.

Tych miejsc?...
Zemfira.

Zemfira.

Nie tęsknisz za temi lany
Ojczystej ziemi, sioly i grody—
Za braćmi swemi, do których może
Już los powrócić ci nie pozwoli?...
Aleko.

Aleko.

Przestań... Ty nie znasz tych miejsc niewoli!

Za duszącami z murów przegrody,
Żyją tam wprawdzie ludzkie gromady,
Ale ich życie, pożał się Boże,
Istna komedyja fałszu i zdrady!
O! tam nie znają tój łąk świeżości,
Nie oddychają wonią poranku;
Ale wżgardziwszy niebem miłości,
Zabiwszy ducha—już bezustanku
Czei bałwochwaleczek okryci tarczą,
Własnej wolności skarbem frymarczą,
W najszroźsze jarzmo biegają z ochotą,
Prosząc się tylko o chleb—i złoto!...

Za czemż mam tęsknić? cóżem porzucił?
Kłatwy przesądu, tryumf obłudy,
Błyszczącą hańbę, czy marne trudy?...
Ach! obym nigdy do nich nie wrócił.

Zemfira.

A owe pyszne zamki i sale
Różnobarwnego pełne kobierca?
Te huczne uczy i świetne bale,
Świeczniejsze dziewic stroje—i serca?...
Aleko.

Aleko.

Cóż wart szal uciech, gdzie brak miłości?
W wystygłych piersiach szczęście nie gości;
A dziewic roje—o te najmięjsza!
Choć cię nie zdobiją ich perły, kwiaty,
Ni naszyjniki, ni strój bogaty,
Tyś od nich luba stokroć piękniejsza!—
Jedno-jedne tylko błaganie:
Pozostań taką na zawsze, dziecię—
Dla twej miłości poświęcę życie
I dobrowolne oddam wygnanie!
(d. o. n.)

wa prywatnych szkół męzkich. Zmiana ta powstała przez zaprowadzenie dwóch nowych prywatnych progimnazjów męzkich. Oba są filologiczne i każde z nich ma swoją klasę przygotowawczą. Jedno z nich założył p. Graczyk; drugie emeryt rządowy, nauczyciel p. Oniskiewicz. Razem są tedy 4 męskie klasy przygotowawcze i 4 egzemplarze pierwszej klasy progimnazjalnej.

Trzy męskie progimnazja prywatne (jedno realne a dwa filologiczne), z trzema do nich należącymi pensjonatami, nie mają widoków powodzenia w Łodzi. Jedno musi upaść przez niedostatek uczniów. Nie potrzeba na to długo czekać; choć przewidzieć nie można, które wprawdzie dozna tego losu.

Okoliczne wieś i miasteczka mogą tylko *suma summarum*, po 50—60 uczniów tym szkołom i ich pesjonatom dostarczyć. Zachodzi więc pytanie, czy szkoła 4 klasowa, mając 60 do 70 uczniów, może współzawodniczyć z miejscowymi towarzyszami swemi, które w czterech klasach swoich mają 120 do 140 uczniów. Skutek zrobionej próby będzie społecznie pożyteczny, ale próba sama jest zbyt ciężką i ryzykowną. Ona czyni wszystkich trzech współzawodników winnymi nierozwagi i braku rachunku. (*)

Przed sześciu laty nie odważył się nikt na założenie męskiego pensjonatu i szkoły prywatnej. Następnie przybył p. Seidel i utrzymywał przez 3 lata pensjonat i 3-klasową szkołę filologiczną; nie doznał jednak spodziewanej wziętości. Miejsce jego, zajął przed dwoma laty wyższy wymienny zakład realny p. Dureckiego. Skoro jednak to przedsiębiorstwo utrzymało się bez straty przez 2 lata, powstało zaraz współzawodnictwo nie wyrozumiałe i na chybił trafił. Bez współzawodnictwa mogła utrzymać się jedna szkoła, choćby pod wielu względami potrzebująca pobłażania; czy jednak 3 podobnie słabych zakładów może liczyć na te same względy?... Zaprawdę, że nie.

Nie byłoby rzeczą najprostszą, porozumienie się wszystkich trzech przedsiębiorców dla uniknięcia szkód pewnych i uzyskania korzyści możebnych? Dwóch przedsiębiorców mogłoby stowarzyszyć się przez spółkę i założyć doskonałą, dla siebie samych i dla społeczności najniejkorzystniejszą szkołę z pensjonatem. Zważywszy, iż wszystkie 3 przedsiębiorstwa nie mogą mieć innego zamiaru, jak odniesienie z pracy swojej i kapitału możebnie największego zysku, wolno jest twierdzić, że zyski uczciwe, połączone z usługą społeczną (ale nie ambicją, ofiarą, lub poświęcenie bezinteresowne), są osią obrotową, początkiem i końcem tych przedsiębiorstw. Nietylko stowarzyszenie dwóch, ale wszystkich trzech było możebne i najwłaściwsze. Zamiast dwóch szkół prywatnych filologicznych i jednej realnej, szarpających się konwulsyjnie, o niedostatecznym kapitale, lokalu, ilości i jakości nauczycieli i pomocy naukowych—słowem, trzech miernot bez znaczenia, mogła powstać jedna szkoła, dwuwydziałowa, potężna, zasobna. Jeden jej wydział mógłby być filologiczny 6 klasowy, drugi encyklopedyczny lub realny, w obu przypadkach nie więcej jak 4 klasowy, ale doskonały. Prócz tego mógłby ten zakład mieć dwie szkoły przygotowawcze i pensjonat na 80 do 120 uczniów. Spółka taka oszczędziłaby wydatków czynionych przez 3 przedsiębiorstwa od 30 do 60% i zarabiałaby o tyleż więcej; przez co okazałaby się gospodarną,

(*) Brak zupełny, albo nadmiar, oto rzecz powszednia między naszymi spekulantami. Najwybitniejszym tego dowodem nasze dziennikarstwo. Niedawno brakowało odważnych do założenia pism niezbędnych społeczeństwu cywilizowanemu; niektóre wydziały pracy i wiedzy nie miały swego pisma. Skoro się pokazało, że jedno może się utrzymać i wyrabia sobie powodzenie, powstało drugie i trzecie i liczba przedsięwzięcieli czytelników i współpracowników zmalała dla każdego dostatecznie, aby żadne nie stało pomyslnie. Gdzie się może 3 najwięcej 4 utrzymać, gdzie wystarcza 6—jest 12. Skutkiem tego żadne niema tytułu przedsięwzięcieli i dochodu, aby mogło doskonalić się, robić wkłady znaczne i wyrównać zagranicznym. (Przyp. autora)

poważną i przede wszystkim tyle trwałą, że choćby się zmieniali współnicy, przedsiębiorstwo istniałoby. Spółka taka mogłaby, przez podział pracy, daleko lepiej zużytkować kapitał, zdolność i pracowitość każdego z trzech teraz odosobnionych przedsiębiorców, niżeli zużytkowane zostaną przez współzawodnictwo na zabój. Nie uniknione straty nie przyniosą pożytku nikomu, pociągną za sobą zazdrość, nienawiść, wzajemną obławę, powstaną stronnictwa i walka godniejsza litości niżeli poszanowania. Nie przeceniamy zdolności własnej, wypadła najgospodarniejszemu zaproponować spółkę mniej odważnym i wyrozumiałym współzawodnikom swoim. Pod tym względem olówek i rachunek są doradcami bardzo wymownymi i leczą prędko upór nierozważnych i niedoświadczonych.—Wejźmy w siebie samych, czy jesteśmy przemysłowo dosyć dojrzałymi, skoro nie umiemy ocenić ważności i pożytku wszelkiego rodzaju spółek? Gdzie będziemy szukać wzorów, jeżeli przewodnicy młodzieży dać nam ich nie mogą? Każdy człowiek jest jednocześnie niedostatkami i nadmiarem. Przez życie społeczne uzupełnia każdy siebie i drugich. Błędy powszednie, które nie rażą, widziane u ludzi zwykłych, nie mogą być zamilezane u osób, które nietylko zmierzają do wyżyn społecznych, ale przez swoje powołanie rzeczywiście do nich należą. (*)

(*) Dobrym naczelnikiem zakładu wychowawczego może być każdy pedagog doświadczony, a dosyć młody i silny do podolania swemu zadaniu; ale tu nie dosyć być dobrym pedagogiem—trzeba być prócz tego kupcem, czyli wyraźniej—gospodarnym spekulantem. Zdolności kupieckie nie zawsze idą w parze ze zdolnościami i wprawą pedagogiczną. Uczonym przystoi więcej, niżeli komukolwiek innemu, znajomość siebie samego i uzupełnienie się w swych niedostatkach przez stowarzyszenie się z osobami odpowiedniej zdolności. Czy przedsiębiorca, spekulując pożytecznym kapitałem, nie uzupełnia przez to swego niedostatku przez pomoc kapitalisty? Na odwrót, kapitalista, nieumiejący spekulować, uzupełnia się zdolnością spekulanta, któremu swój kapitał pożyczka. (Przyp. autora)

NOTATKI ASTRONOMICZNE.

W tym tygodniu księżyc wstępuje w gwiazdozbiór Wodnika, przejdzie we środę wieczorem do Ryb, z których w przyszłą niedzielę przejdzie do Barana. W tym przechoździe księżyc zasłoni nam cztery gwiazdy stałe, a mianowicie: jedną Wodnika, dwie Ryb i jedną Barana; tudzież zrówna się pod względem wzniesienia prostego, stając w jednakowej od południka niebieskiego odległości z Saturnem o godzinie 10 wieczorem w czwartek. Nadto, we środę o god. 5 min. 6, przypadnie pełnia księżyca, który w piątek o god. 2 po południu najbardziej się od ziemi oddali, czyli będzie w odziemności.

Z planet głównych: we wtorek, o god. 8 rano, Merkury złączy się ze złońcem pod względem wzniesienia prostego, tudzież Wenus złączy się takżem sposobem z Uranusem w sobotę o god. 8 wieczorem, przyczem Wenus znajdzie się zaledwie tylko na 1/2 stopnia nad Uranusem, ku północy T. J. W.

W gubernii piotrkowskiej odbywać się będą następujące licytacje:

W dniu 4 (16) września o god. 12 rano w rządzie gubernialnym piotrkowskim na dostawę mebli do kancelarii więzienia w Piotrkowie.

W tymże dniu i o tejże godzinie w magistracie m. Piotrkowa: na dzierżawę oświetlenia naftą latarni miejskich i na dzierżawę karczmy miejskiej „Ostatni grosz“ zwanej.

W dniu 12 września, o god. 12 rano, w magistracie m. Brzezin na wydzierżawienie na lat trzy 26 jatek mięsnych.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

X. Ant. L. Racja po stronie pańskiej; numery 1 i 2 Tygodnia zostały Mu wysłane.

Pani Sierawskiemu. Ponieważ warunek położony na końcu Jego listu, trudny będzie do wykonania, — pragnęlibyśmy zatem bliżej się z panem porozumieć. Tymczasem za pamięć serdecznie dziękujemy.

Pani M. w Borkach. Arkusz 1-y powieści wysłaliśmy, upraszamy o rzeczywistnie łaskawej obietnicy.

Pani R. w Łodzi. Rs. 2 i 3 m. przy liście wysłaliśmy.

Mirosław Dobrzański.

OGŁOSZENIA.

**OBRAZ OLEJNY
SATURNINA ŚWIERZYŃSKIEGO
„WNĘTRZE KOŚCIOŁA W ZWIERZYŃCU”**
nabyty przez Towarzystwo Zachęty Sztuk pięknych w Krakowie i następnie wylosowany, jest do odstąpienia za rs. 350

w księgarni L. Chodźki w Piotrkowie.
Właściciel obrazu z otrzymanej ze sprzedaży sumy, przeznacza rs. 50 na rzecz straży ogniowej piotrkowskiej.

2 POKOJE KAWALERSKIE lub **2 POKOJE** z kuchnią do wynajęcia każdego czasu. Wiadomość w księgarni L. Chodźki. (5—1)

Nauczycielka muzyki

z patentem instytutu myzycznego (Konserwatorium Warszawskiego), udziela lekcje muzyki.—Interesanci raczą się zgłosić na ulicę Moskiewską № 64 dom Koleczyńskiego na pierwsze piętro, między 4—5 popołudniu. (2—1)

Do sprzedania folwark

włók 20, odległy od stacyi drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, Klomnice, wiorst 12. — Bliższa wiadomość w domu Spana w mieszkaniu Bronisława Pa-ciorkowskiego, bez pośrednictwa osób trzecich. (3—1)

**Pierwszy transport WINOGRON
KURACYJNYCH Feslauer**
nadszedł do Składu win i towarów kolonialnych W. ZALESKIEGO w Piotrkowie.

Osoby życzące sobie brać takowe na kurację, raczą wcześniej zamówienia porobić, aby regularnie ich dochodziły. (20—3—2)

W kantorze KOTNOWSKIEGO przyjmują się zamówienia na pszenicę KOSTROMKĘ do siewu. (24—4—2)

Do sprzedania w RUSOCINACH: kanapa, czteronaście krzeseł i stół owalny machoniowe; dwa lustra w szerokich ramach złożonych, po dwa łokcie cali 7 wysokie, całkowitze—i inne meble jesionowe. Siodło, pas nowy do mleczarni podwójny. (27—2—2)

NAUCZYCIELKA z dobrem wychowaniem domowym, z patentem 4-ro klasowym i wyższą muzyką, mająca dwa lata praktyki, pragnie odpowiednio umieścić się. Wiadomość w Piotrkowie w kancelarii W. Milkowskiego adwokata Sądu Okręgowego. (6—3)

PSZENICA. ŻYTO.

Do siewu pszenica kostromska oryginalna, bez śmieci i żyto nowo-zelandzkie, jest do nabycia w Kozubach Nowych przez Widawę. (5—3)

BUSCH.

DOM z placem frontowym, odpowiednim do budowy, w mieście Piotrkowie przy ulicy Moskiewskiej (Bykowski przedmieście), jest do sprzedania z wolnej ręki. Mający chęć nabyć takowego, raczą się zgłosić do właściciela M. Grabowskiego. (28—3—2)

TEOPILA SCHMIDT

PRZEŁOŻONA PENSJI WYŻSZEJ ŻEŃSKIEJ w mieście Łodzi.

Podaje do wiadomości Rodziców i Opiekunów, że z upoważnienia Władzy otwiera z początkiem roku szkolnego klasę V-tą i VI-tą z kursem gimnazjalnym. Kurs nauk rozpocznie się 20 sierpnia (1 września) r. b. (31—2—2)

Poszukuje miejsca GUWERNANTKA NIEMKA, znająca gruntownie języki niemiecki i polski—w części francuzki i ruski. Bliższa wiadomość w księgarni L. Chodźki w Piotrkowie. (32—3—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się ciąg dalszy (arkusz 10) powieści Ernesta Daudet'a p. t. „Na zgubnej drodze“.